

## ROMUALD JAKUB WEKSLER-WASZKINEL

ur. 1943; Stare Święciany



Miejsce i czas wydarzeń	Wilno, Łyntupy, Wejszyszki, Podbrodzie, PRL
Słowa kluczowe	rok 1956, pociąg, Kresy, dom rodzinny, bliny, samogon, strach, relacje polsko-żydowskie

### Wizyta w rodzinnych stronach ojca w 1956 roku

W [19]56 roku w czasie wakacji – ja miałem trzynaście lat – pojechaliśmy do Wilna, bo wtedy można było jechać, w [19]56 roku po raz pierwszy pozwolono jechać do najbliższej rodziny. Mój ojciec tam miał brata rodzzonego, jeszcze mama żyła ojca. Nie jechało się jeszcze tutaj na Kuźnicę, tylko przez Baranowicze trzeba było jechać. W dni parzyste pociągi szły w jedną stronę, w nieparzyste szły w drugą stronę, więc jak coś nie wyszło, to trzeba było całą dobę czekać na pociąg, który szedł w tamtą stronę. Był Terespol, później Baranowicze, z Baranowicz jechało się na Wilno, z Wilna się jechało do Łyntup, w Łyntupach trzeba było wysiąść i koło Łyntup była wieś Wyjszyszki [*Wejszyszki*]. W pociągu był tak zwany *kipiatok* – gorącą wodę można było dostać. Tłok w pociągu straszny, ale nikt nie stał, dlatego że były rezerwacje, każdy miał miejsce w tych dalekobieżnych [pociągach], a na tych krótszych [trasach], to niech Pan Bóg broni, tam mało nie zemdlałem, jak żeśmy weszli, taki tłok i smród, ludzie wozili chleb. To były niedobre czasy. Łyntupy to jest [obecnie] Białoruś. Przyjechaliśmy do tego kołchozu, dom był z takim dużym piecem, ja nie potrafię tego opisać, nie ma takich domów już wcale. W tym piecu się gotowało, a na piecu się też spało. Myśmy pojechali latem, więc ja tylko patrzyłem, jak oni gotują – garnek wsuwało się do tego pieca, później takimi widłami wyciągało się. Była taka duża sień i w tej sieni były żarna, w ogóle to był taki staropolski, chłopski dom. To było gniazdo mojego ojca, ojciec był właśnie z tej wsi Wejszyszki koło Łyntup. I co zabawne – przyjechaliśmy tam wieczorem i całą noc pędzili samogon, dla mnie to było wydarzenie niesamowite. Miałem gdzieś w głowie Indian, bo to przy ognisku. Wszystko mi się podobało w ogóle. Było strasznie biedne, ale bardzo mi się podobało. Najbardziej podobały mi się bliny, one były na takiej dużej patelni robione i były takie grube, do tego jajecznicy się robiło i to się tak krajało, maczało w tej jajecznicy i jadło. Najciekawsze było to, że jak samogon pędzili całą noc, rano przyszedł brygadzysta kołchozu, ojciec mówi do stryja – miał na imię Wojciech i to był mój ojciec chrzestny – „Słuchaj, ty musisz iść do kołchozu”. Ja to pamiętam

doskonale. Miałem trzynaście lat, więc ja dużo pamiętam. „Zobaczysz zaraz, jak ja pójdę do pracy! Zaraz ty zobaczysz! My tak tu pracujemy”. Przyszedł ten Waśka, brygadzysta kolchozu, a ten mówi: „*Pasmatri, mój brat prijechał*”. Tam wszyscy mówili po rosyjsku ze sobą, to nie był białoruski, to był rosyjski po prostu. Ten Waśka nie znał mojego taty zupełnie, bo to już powojenne pokolenie, a mój tata był przed wojną jeszcze, tak że był starszy od tego brygadzysty. Wyciągają taką szklanę, taką musztardówkę, wleli tej siwuchy, zapach to ja jeszcze mam w nosie, no i tymi blinami w tej jajecznicy maczanymi zagryzają. Stryj mówi: „Pij, Waśka! Mój brat przyjechał!”. To taka uroczystość. Ten Waśka wychylił tę szklanicę samogonu, ten mu leje drugą. Mnie oczy wyłażą z posad. Ale ten Waśka wychylił chyba cztery szklany zanim walnął się pod stół. A stryj mówi: „No widzisz, i mamy fajrant”. Tata mówi: „Ale on wytrzeźwieje”. „To jeszcze dostanie”.

Ludzie w ogóle byli strasznie serdeczni. Za to kocham tych ludzi właśnie, bo to są biedni ludzie, którzy przychodzili, patrzyli, oglądali, strasznie się dziwili, że ja byłem w krótkich spodenkach. To lato było, ja byłem chłopak. Tam dzieci nie chodziły w krótkich spodenkach. Mówili: „*Palak biez partok prijechał*”. A ja miałem po prostu krótkie spodniki. Więc to było wszystko bardzo ładne. Natomiast mam stamtąd również wspomnienie tragiczne, straszne. Pojechaliśmy do Podbrodzia niedaleko Łyntup, to jest w tej chwili Litwa. Mój tata w Podbrodziu służył w wojsku, w kawalerii, więc bardzo chciał pojechać do tego Podbrodzia, bo to są najpiękniejsze lata takiego chłopaka – wojsko. Pojechaliśmy tam. Ojciec się bardzo dziwił, bo w stajniach, gdzie konie stały przed wojną, normalnie mieszkali ludzie, one były zaadaptowane na mieszkania. Tata był bardzo zadowolony, zaczęli ludzie, wszyscy po polsku prawie mówili. Tam mało kto mówił po rosyjsku, po litewsku, wszystko po polsku mówiło. Na rynku żeśmy byli, to normalnie polski było słychać w [19]56 roku. Natomiast najstraszniejsza rzecz się stała – nie zlokalizuję tego dobrze – nie na rynku. To było po prostu gdzieś – jakiś skwer, jakaś ławka. Myśmy siedzieli i jakiś rozmówca ojca – po polsku rozmawiali, nie wiem, o czym, bo mnie to figę interesowało. Mnie interesowało miasteczko, ludzie i tak dalej. W każdym razie ten pan w wieku ojca mniej więcej w pewnym momencie ni z gruszki, ni z pietruszki, pokazując na mnie palcem, mówi: „A skąd pan wytrzasnął tego Żydka?”. We mnie jakby prąd przepuszczono. Ja się natychmiast przytuliłem do ojca, a mój ojciec jak rzucił garść przekleństw, to już po rosyjsku wtedy, już nie po polsku, tylko było „*ty swołocz*” – od tego się zaczęło i tam poszły już takie brzydkie [słowa], ja je znam, ale nie powtórzę. Są takie dowcipy, które mówią o szczytach – szczyt bezczelności i tak dalej. To szczyt przekleństw to jest przeklinać przez piętnaście minut i nie powtórzyć się. Ale tak można tylko po rosyjsku, po polsku chyba nie ma takiej możliwości. Ja to zapamiętałem, bo dla mnie to było straszne. My mieliśmy jechać z tego Podbrodzia do Święcian, do miasta mojego urodzenia. Taki był plan, że przyjedziemy do Podbrodzia, bo z Łyntup najpierw się jechało do Podbrodzia, a z Podbrodzia mieliśmy

jechać do Święcian. I po tym wydarzeniu myśmy już nigdzie nie pojechali, poszliśmy na dworzec. Ojciec był strasznie zdenerwowany. Ja byłem przestraszony. Chodziłem przytulony do ojca, po prostu wtopiłem się w niego. Czekaliśmy na pociąg do Łyntup, nigdzie żeśmy nie pojechali. W pociągu wszedłem ojcu na kolana – miałem trzynaście lat, ale bałem się być obok. Wróciliśmy do Łyntup. Stryj mówi: „To nie pojechaliście do Święcian?”. Nie wiem, co oni mówili, nie słuchałem. Uciekłem. Wszedłem do łóżka, płakałem. Dlaczego oni mnie przezywają Żydem? On mnie widział po raz pierwszy, więc widocznie ja jednak to żydowskie dziecko przypominałem. To jest to, co w wielu opowiadaniach się zdarza, że Polacy rozpoznawali Żyda, Niemcy nie rozpoznawali tak bardzo Żyda. Polacy znali Żydów, ci Żydzi byli pośród nich, Polacy mieli jakiś taki talent. Raptem palec w moja stronę: „Skąd pan wytrzasnął tego Żydka?”. Dla mnie słowo „Żydek” zawsze znaczyło jakieś takie zagrożenie osobiste. Mając trzynaście lat, wiedziałem, kto to jest Żydek. Ja już nie pytałem, kto to jest Żyd. Wiedziałem, że to nie jest tylko tam brzydkie słowo, ale że to znaczy niedobrych ludzi. To dla mnie znaczyło Żyd – niedobry człowiek.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-11-07, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"